

# JĘZYK POLSKI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO  
WYDAWANY Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. I OŚWIECENIA PUBLICZ-  
NEGO ORAZ KOMISJI JĘZYKOWEJ POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

wychodzi 6 razy do roku w zeszytach dwuarkuszowych.

Przedpłata na r. 1926 wynosi z przesyłką pocztową 3 50 zł.

Przedpłatę przyjmują księgarnie Gebethnera i Wolffa  
w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Wilnie, Zakopanem.

Rachunek T. M. J. P. w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 148.829.

## Kilka uwag o klasyfikacji głosek polskich.

W opisach systemu głosowego języka polskiego stosuje się dziś prawie powszechnie klasyfikację głosek, wprowadzoną przez T. Benniego w fonetyce opisowej, zamieszczonej najpierw w t. II Encyklopedji pol. Akad. Umiej. i przedrukowanej potem z nieznacznymi zmianami w »Gramatyce polskiej« pięciu autorów, wydanej przez Polską Akademię Umiejętności w 1923 r. Podział ten, bez wątpienia najlepszy i najściślej uzasadniony z dotychczasowych, opiera się na dwu podstawach: »stopniu otwarcia« oraz »miejscu artykulacji« głosek. Rozpatrzmy tu tylko klasyfikację według stopnia otwarcia, druga bowiem oparta na różnicach co do miejsca artykulacji jest zupełnie jasna i nie nasuwa żadnych wątpiwości. — »Podział głosek według stopnia otwarcia« przedstawia się w »Gramatyce« pięciu autorów, jak następuje (§ 19, str. 10):

»Ze stanowiska większego lub mniejszego stopnia otwarcia ust przy danej głosce wszystkie głoski można podzielić na cztery grupy. Odróżniać będziemy:

A. Głoski zwarte, przy których mamy zupełne zwarcie narządów mowy, np. *p t g*.

B. Głoski szczelinowe, przy których narządy mowy zbliżają się do siebie, tworząc wąziutką szczelinę, np. *z f ch*.

C. Głoski półotwarte, przy których otwór już jest większy. Są to albo czysto ustne: *r l*, albo nosowe *m n*. W ostatnim wypadku jest coprawda zupełne zwarcie w jamie ustnej ale zato otwarcie nosowe.

D. Głoski otwarte, przy których mamy jeszcze mniejsze zbliżenie narządów mowy t. j. większe otwarcie jamy ustnej. Są one

albo wyłącznie ustne *a e i o* ..., lub też połączone z otwarciem nosowem: *o ɔ*. Do tego dodaje autor w dalszym ciągu (str. 17) jeszcze jedną grupę głosek zwarto-szczelinowych: *c ɕ ʒ ʒ̣ ʒ̥*, których artykulacja polega na połączeniu cech charakterystycznych grup A i B t. j. zwarcia i szczeliny.

Słabą stroną tego podziału jest sposób, w jaki wyróżnił autor głoski *r l m n* i uzasadnił ich połączenie w jedną grupę pod nazwą półotwartych. Biorąc za podstawę podziału stopień otwarcia ust, możnaby co najmniej tylko *r l* oznaczyć jako »półotwarte«, ale *m n* w żaden sposób tak określić się nie dadzą, ponieważ przy ich wymowie zachodzi w jamie ustnej zwarcie narządów, tak samo jak przy wymowie *p* czy *t*. Że to zwarcie kończy się przy *p t* inaczej niż przy *m n*, to sprawy nie zmienia, w każdym razie bowiem przez pewien czas stopień otwarcia jamy ustnej przy wymowie *m n* równy jest zeru, zupełnie tak samo jak przy *p* lub *t*. Aby usunąć tę rażącą niekonsekwencję, Benni dodał uwagę, że przy *m n* »jest coprawda zupełne zwarcie w jamie ustnej, ale zato otwarcie nosowe«. Wysunął więc inny moment artykulacyjny charakterystyczny dla tych głosek, a nie uwzględniany wcale przy innych, z wyjątkiem *o ɔ*. Wyróżniając jednak na tej podstawie *m n* od głosek zwartych a zaliczając je do półotwartych, popełnił autor błąd przeciw logicznym zasadom klasyfikacji, wprowadzając inną, pozbawioną podstawy uwagę, podstawę podziału. Błąd ten jest tem bardziej uderzający, że Benni w dawniejszej swej pracy poświęconej klasyfikacji głosek polskich (»Studja fonetyczne« Prace filologiczne t. VIII (r. 1916) str. 249—285), w której po raz pierwszy wprowadził odróżnienie *r l m n* jako »półotwartych«, inaczej zupełnie uzasadniał swe stanowisko. Przeprowadziwszy mianowicie najpierw klasyfikację głosek na podstawie stopnia otwarcia ust i wskazawszy następnie na wybitną różnicę w przebiegu zwarcia u *m n* w porównaniu z istotnymi głoskami zwartymi (tj. zwarto-wybuchowymi), która nie pozwala łączyć ich w jedną grupę, doszedł autor do wniosku, że należy »principium divisionis sformułować inaczej, szerzej, by dało się zastosować i do jamy nosowej, a więc musimy dzielić według stopnia zbliżenia narządów w ogóle, nie ograniczając się do jamy ustnej« (str. 257) <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Takie samo stanowisko zajął w tej kwestji prof. Szober, który w swej »Gramatyce jęz. pol.« (wydanie drugie r. 1923, str. 13) bierze za podstawę podziału głosek »stopień zamknięcia, które napotyka wydech wychodzący z krtań, a w przeznaczony dla szkół powszechnych »Gramatyce pol. w ćwiczeniach« (zeszyt II wyd. 8, str. 47) stosuje »stopień zamknięcia narządów mowy« jako podstawę podziału spółgłosek, traktując samogłoski odrębnie i odróżnia-

Sformułowanie takie ma jednak także słabe strony. Może ono pociągnąć za sobą zarzut niekonsekwencji z innego punktu widzenia. Jeśli jako podstawę klasyfikacji bierze się stopień otwarcia zarówno jamy ustnej jak i nosowej, to w takim razie nazywając półotwartymi głoski, przy których jama ustna jest zupełnie zamknięta, a tylko nosowa otwarta (*m n*), należałoby konsekwentnie uznać za półotwarte także te głoski, przy których wymowie rzecz ma się odwrotnie: zamknięta jest jama nosowa, a tylko ustna otwarta, t. j. wszystkie samogłoski z wyjątkiem *o e*, bo tylko te dwie miałyby prawo do nazwy otwartych jako wymawiane przy równym otwarciu obu dróg wydechowych. Aby uniknąć tego poważnego zarzutu, trzeba by wykazać, że jakkolwiek (nierówny zeru) stopień otwarcia jamy ustnej ma dla brzmienia głosek większe znaczenie niż całkowite (— inne nie istnieje —) otwarcie jamy nosowej. Benni jednakowoż dowodu takiego nie przeprowadza, zadowolając się takim gołosłownym określeniem różnicy między pojęciem otwarcia i półotwarcia: »Otwarcie całkowite jest to otwarcie jednolite w linii środkowej jamy ustnej. Wszystko inne, a więc otwarcie niejednolite, jak przy *r*, otwarcie boczne, jak przy *l ł*, otwarcie jamy nosowej ze zwarcie w jamie ustnej, jak przy *m n* — wszystko to będą tylko półotwarcia« (str. 262). Określenie to jest całkowicie dowolne, nie poparte żadnym rzeczowym argumentem — służy ono raczej do wyminięcia trudności niż do ich wyjaśnienia. Odczuwał to widocznie i sam autor, skoro nie powtórzył go ani w »Encyklopedjce ani potem w »Gramatyce«, uciekając się do skombinowania dwu różnych podstaw podziału w celu utrzymania odrębności grupy »półotwartych« w stosunku do »otwartych« z jednej strony, a »szczelinowych« i »zwartych« z drugiej.

Chcąc pozostać wiernym elementarnym zasadom logicznym klasyfikacji a z drugiej strony oprzeć ją na stopniu rozwarcia jamy ustnej — która to zasada ma wielkie znaczenie zarówno dla nauki jak i dla dydaktyki — nie można przeprowadzić podziału głosek inaczej jak tylko na następujące grupy: 1) otwarte: a) szerokie: *a*, b) średnie: *o e o e*, c) wąskie: *y i u*; 2) półotwarte: *r l ł*; 3) szczelinowe: *sz šž śźχ*; 4) zwarte: *p b m t d n c ż ć ź k g (ŋ)*. W ostatniej grupie, do jakiej zaliczyć trzeba wszystkie głoski, przy których wymowie zachodzi w jamie ustnej zwanie narządów mownych, można przeprowadzić dalszy podział zależnie od tego, w jaki sposób następuje wydech powietrza przy ich wymowie; zachodzą tu

jąc je od spółgłosek na podstawie »otwartego położenia jamy ustnej«. Mamy więc i tutaj w gruncie rzeczy niejednolitą podstawę klasyfikacji.

mianowicie trzy wypadki: przy *p b t d k g* powietrze gromadzi się przez moment zwarcia poza zaporą, jaką tworzą zwarte organy, i następnie w chwili przerwania zwarcia wydobywa się gwałtownie w drodze »wybuchu«; słusznie więc głoski te nazwać można *z w a r t o - w y b u c h o w e m i*. Przy wymowie *c ż ć ź ó ź* zvarcie nie rozrywa się gwałtownie, ale następuje swobodne odsunięcie się od siebie organów zwierających się, przez co powstaje szczelina, jaką wydobywa się powietrze nagromadzone poza zaporą w czasie zvarcia: są to głoski *z w a r t o - s z c z e l i n o w e*. Trzecią wreszcie grupę stanowią *m n (x)*, przy których wymowie powietrze gromadzi się poza zaporą wytworzoną przez zvarcie w jamie ustnej w ilości znacznie mniejszej niż w poprzednich wypadkach, uchodzi bowiem przez cały czas trwania zvarcia otwartym kanałem nosowym, wskutek czego zvarcie kończy się bez wyraźnego wybuchu i bez szczeliny; głoski te nazwać więc słusznie *z w a r t o - n o s o w e m i*. Tym sposobem w ostatniej grupie spółgłosek zwartych wyróżnić należy trzy poddziały: 1. *z w a r t o - w y b u c h o w e*, 2. *z w a r t o - s z c z e l i n o w e*, 3. *z w a r t o - n o s o w e*, które uzupełnią podział oparty na zasadzie stopnia rozwarcia narządów mownych w jamie ustnej.

Z drugiej strony jednak nie ulega wątpliwości, że słusznem i zupełnie uzasadnionem jest dążenie, aby w opisowej klasyfikacji głosek języka polskiego, czy jakiegokolwiek innego, głoski *r l m n* ująć w odrębną grupę i odgraniczyć zarówno od reszty t. zw. spółgłosek jak i od samogłosek. Głoski te bowiem zajmują z punktu widzenia głosowni funkcjonalnej, dzięki temu, że 1. nie posiadają odpowiedników bezdźwięcznych, 2. mogą grać rolę zgłoskotwórczą, stanowisko tak dalece odrębne w porównaniu z innymi spółgłoskami, że musi ono znaleźć jakieś uzasadnienie w pewnych właściwościach artykulacyjno-akustycznych, które odróżniają te głoski od reszty spółgłosek. Widzieliśmy już jednak, że uchwycenie tych cech charakterystycznych dla *r l m n* na podstawie analizy ich sposobu artykulacji w porównaniu do innych głosek natrafia na trudności i nietylko rzeczy nie wyjaśnia, ale wprowadza zamęt w systematyczną klasyfikację głosek. Trzeba więc na to zagadnienie spojrzeć z innego punktu widzenia.

Skoro *r l m n* (i ich odmianki *ř ľ m ň ů*) funkcjonalnie różnią się od innych spółgłosek tem przedewszystkiem, że mogą stanowić — i w wielu językach faktycznie często stanowią — element zgłoskotwórczy na równi z samogłoskami, to rozgraniczenia ich od innych spółgłosek trzeba szukać na podstawie tego czynnika, od którego wogóle zależy zgłoskotwórcza rola głosek. Wiadomo zaś, że rola ta zależy od przewagi pewnych głosek nad otaczającymi pod względem

t. zw. pełni głosowej. Pojęcia tego dotychczas dokładnie nie określono, ale wiadomo, że na treść jego składają się różnice co do donośności (dosłyszalności na odległość) zachodzące pomiędzy poszczególnymi głoskami. Istnienie wybitnych różnic w tym zakresie nie ulega wątpliwości i narzuca się samo przez się nawet przy zupełnie powierzchownej obserwacji<sup>1)</sup>. Jakie czynniki składają się na te różnice, tego dotąd dość jasno nie ustalono. Znany fonetyk duński O. Jespersen omawiając w swym podręczniku fonetyki (*Lehrbuch der Phonetik*, wyd. 2, Lipsk (Teubner) 1913, str. 190—191) problem pełni głosowej, określa całkiem ogólnikowo, że pełnia głosowa jest wypadkową tych wszystkich czynników, które składają się na charakterystyczne brzmienie każdej głoski, przyczem jednak na pierwszym miejscu stoi — jego zdaniem — jej dźwięczność względnie bezdźwięczność. Na ostatni dodatek zgodzić się nie można. Wynikałoby bowiem z niego, że głoska dźwięczna ma zawsze większą pełnię głosową od bezdźwięcznej, co pozostaje w jawnej sprzeczności z faktem, że w pewnych wypadkach ośrodkiem zgłoski może być spółgłoska szczelinowa bezdźwięczna na równi z dźwięczną (np. *pst* = *pst̥*, *bzz* = *bz* itp.) a natomiast zwarto-wybuchowa dźwięczna tak samo jak i bezdźwięczna charakteru zgłoskotwórczego nigdy mieć nie mogą: widocznie więc inne czynniki, a nie dźwięczność czy bezdźwięczność, w grę tutaj wchodzi. Fakt, że głoski o większej pełni głosowej, a mianowicie samogłoski oraz *r l m n* są z reguły dźwięczne i nie mają — w zwykłych warunkach — odpowiedników bezdźwięcznych, podczas gdy głoski o mniejszej pełni, szczelinowe i zwarto-wybuchowe oraz zwarto-szczelinowe, stale takie odpowiedniki posiadają (*z:s, d:t, v:f, b:p, g:k* itd.), ma swe uzasadnienie nie w stopniu pełni głosowej, ale w innych czynnikach artykulacyjnych. Szmer znamieny dla spółgłoski bezdźwięcznej powstaje albo wskutek przeciskania się powietrza przez ciasną szczelinę wytworzoną przez zbliżenie narządów mownych w jamie ustnej, albo też wskutek energicznego rozerwania zwarcia organów mownych, które po-

<sup>1)</sup> Wystarczy z pewnej stałej — i to dość znacznej — odległości, przy innych identycznych warunkach, słuchać wymawianych z jednakową siłą wydechu głosek *a e i r z s t* itp., aby stwierdzić, że najwyraźniej i najdobitniej do uszu naszych dochodzi brzmienie *a*, a każda następna z wymienionych głosek jest słyszana słabiej od poprzedzającej, brzmienie zaś *t* wogóle niknie prawie zupełnie. Próby systematycznego opracowania tej kwestji na podstawie doświadczalnej nie doprowadzają jednak do zadowalających wyników z powodu wielkich trudności w stworzeniu istotnie i bezwzględnie identycznych warunków zarówno fizycznych jak psychicznych w ciągu całego przebiegu doświadczeń. (Por. Jespersen, *Lehrbuch der Phonetik*<sup>2</sup>, 191—2).

woduje nagły wybuch powietrza nagromadzonego na chwilę poza niemi. Jeśli równocześnie drgają wiązadła głosowe, szmer ten łączy się i miesza z tonami powstającymi wskutek tych drgań: powstaje wówczas spółgłoska dźwięczna złożona z tonów i szmerów. Jeśli drganie wiązadeł ustanie, pozostają same szmery odpowiadające spółgłoskom bezdźwięcznym: stąd pochodzi stała odpowiedniość między dźwięcznymi i bezdźwięcznymi we wszystkich wypadkach, w których występuje artykulacja szczelinowa lub zwarto-wybuchowa. U tych głosek, u których niema ani szczeliny w jamie ustnej, ani wybuchu po zwarciu narządów mownych, takiej odpowiedności być nie może, bo w razie ustania drgań wiązadeł głosowych, niema u nich warunków do powstania szmerów w jamie ustnej (przy *r l* powstają one w bardzo słabym stopniu), a słyszy się jedynie szmery krtaniowe powstające wskutek przesuwania się powietrza między rozsuniętymi wiązadłami głosowymi. Szmery te są zbyt nikłe, aby mogły złożyć się na powstanie odrębnych odpowiednich głosek bezdźwięcznych. Związek między dźwięcznością a pełnią głosową jest tedy zewnętrzny i pośredni, polega bowiem na tem tylko, że głoski o większej pełni głosowej (t. j. samogłoski i *r l m n*) wymawiają się bez wytwarzania w jamie ustnej szczelin oraz wybuchów, które są warunkiem powstania stałej korelacji głosek dźwięcznych z bezdźwięcznymi.

Jeśli więc odrzucimy dźwięczność jako główny składnik pojęcia pełni głosowej, to chcąc mimo to użyć tego pojęcia jako podstawy do wyróżnienia głosek *r l m n* z pośród innych, a w dalszym ciągu do przeprowadzenia ogólnej klasyfikacji głosek, musimy najpierw ująć dokładniej treść pojęcia pełni głosowej i to nietyle z punktu widzenia akustycznego, ile ze względu na czynniki fizjologiczno-fonetyczne, które się na nią składają. Obserwacje akustyczne co do pełni głosowej nie mogą być nigdy dość ściśle, raz dlatego, że wrażliwość słuchu jest ograniczona: odróżniamy tylko bardzo wybitne różnice w pełni głosowej, a im różnica jest mniejsza, tem bardziej uchodzi naszej uwagi; powtóre zaś dlatego, że wrażliwość słuchu jest bardzo rozmaita w zależności od indywidualnych właściwości fizycznych poszczególnych ludzi i trudno znaleźć w tym względzie jakieś przeciętne obiektywne kryterjum. Co do strony fizyczno-wymawianiowej to pełnia głosowa poszczególnych głosek zależy przede wszystkim od dwu czynników: od czasu trwania ich wymowy i od siły ich brzmienia. Głoska jest tem donośniejsza, tem pełniejsza, im dłużej trwa jej wymawianie t. j. im dłużej fale głosowe o drganiach dla niej odpowiednich oddziałują na nasz narząd słuchowy, oraz im silniejsze jest jej brzmienie t. j. z im większą

siłą te fale o narząd słuchowy uderzają. Siła brzmienia głoski nie jest identyczna z siłą wydechu zużytego na jej wymówienie, zależy ona bowiem nie tylko od początkowej siły głosu powstającego wskutek drgania powietrza nagromadzonego w krtani poniżej wiązań głosowych i wprowadzonego w ruch przez wydech, ale także od tego, w jakim stopniu ten głos zostanie wzmocniony w przejściu przez jamę gardłową, ustną lub nosową. Jamy te tworzą mianowicie rezonatory, które wzmacniają te tony względnie szmery, jakie co do ilości i amplitudy drgnień odpowiadają ich własnemu ruchowi wibracyjnemu. Że zaś własny ruch wibracyjny tych rezonatorów odpowiadać musi ich objętości i kształtowi a także wielkości i kształtowi ich otworu, wszystkie zaś te czynniki są w tym wypadku zmienne, przeto początkowa siła głosu właściwa każdej głosce bywa w nasadzie wzmacniana w rozmaitym stopniu: u jednych głosek więcej u innych mniej — i od tego zależą różnice w ogólnej sile brzmienia poszczególnych głosek. Ponieważ siła wydechu jest u wszystkich głosek wymawianych w tych samych fizycznych i psychicznych warunkach naogół jednakowa, przeto i początkowa siła głosu poszczególnych głosek nie wykazuje większych różnic, a wyraźne zróżniczkowanie co do ogólnej siły brzmienia zależy od właściwości rezonatora, przez jaki głos przechodzi po opuszczeniu krtani, t. j. od jamy gardłowej, ustnej i nosowej. Objętość i kształt jamy gardłowej roli tu grać nie mogą, ponieważ nie ulegają w ciągu mówienia żadnym znaczniejszym zmianom (poza ruchami języczka, które mają znaczenie całkiem podrzędne) i naogół są przy wszystkich głoskach jednakie. Jama nosowa również nie zmienia kształtu i objętości, ale wchodzi w grę tylko u niektórych głosek, jeśli dostęp powietrza do niej nie jest zamknięty przez języczek. Czynnikiem, który w największej mierze przyczynia się do zróżniczkowania głosek pod względem siły brzmienia, jest tedy jama ustna, która zależnie od położenia języka, od rozchylenia zębów i warg, ma przy wymawianiu każdej prawie głoski inny kształt i objętość. Różnice pod względem kształtu modyfikują raczej barwę głoski niż jej siłę, przeto pozostawimy je tu na boku, a zwrócimy uwagę tylko na różnice pod względem objętości, od nich bowiem — jak widzimy — zależy ostatecznie siła brzmienia, przyczem u głosek wymawianych z udziałem jamy nosowej objętość tego drugiego rezonatora musi być równocześnie uwzględniona. Nie wdając się w zbyt szczegółowe rozważanie, można naogół powiedzieć, że siła brzmienia głoski pozostaje w prostym stosunku do objętości rezonatorów, t. j. do objętości przestrzeni jaką przebyć musi wydychane w czasie mówienia powietrze w jamie ustnej a ewentualnie także w jamie nosowej. Dochodzimy ostatecz-

nie do wniosku, że jeśli się chce określić dokładniej, niż na podstawie wrażeń słuchowych, wzajemny stosunek kilku głosek co do ich pełni głosowej, to trzeba porównać najpierw czas trwania ich wymowy, a dalej przeprowadzić porównanie objętości, jaką ma przy wymowie każdej z nich kanał głosowy w jamie ustnej, doliczając do niej ewentualnie objętość jamy nosowej, jeśli dostęp do niej jest otwarty w czasie wymawiania odnośnej głoski. Gdybyśmy chcieli te porównania przeprowadzić z bezwzględną ścisłością, to niewątpliwie doszlibyśmy do wniosku, że zarówno co do czasu trwania wymowy, jak i pod względem objętości kanału ustnego (z nosowym) zachodzą między głoskami różnice niezliczone: niema poprostu dwu głosek, które pod jednym czy drugim względem byłyby sobie zupełnie równe. Ale ponieważ żadna klasyfikacja tworów realnie istniejących w przyrodzie i będących z natury rzeczy wynikiem współdziałania wielkiej ilości rozmaitych czynników, nie może się nigdy opierać na bezwzględnie ścisłych kryterjach, przeto mimo że łańcuch tych różnic jest w istocie nieskończony, możemy znaleźć wśród nich pewne ogólniejsze stopnie, w których obrębie da się umieścić po kilka głosek mniej różniących się wzajemnie między sobą, niż od innych. Ustalimy tym sposobem pewną ilość typów, co pozwoli ostatecznie na przeprowadzenie klasyfikacji głosek na podstawie różnic w pełni głosowej.

Co się tyczy pierwszego z wymienionych czynników, które w pierwszym rzędzie wpływają na stopień pełni głosowej, t. j. czasu trwania poszczególnych głosek, to musimy tu wziąć pod uwagę nie t. zw. iloczas bezwzględny t. j. ten przebieg czasu, przez jaki istotnie odbywa się wymawianie głoski, ale iloczas względny t. j. wzajemny stosunek, jaki pod tym względem zachodzi między poszczególnymi głoskami. Pierwszy z nich jest bowiem czynnikiem zmiennym zależnym od ogólnego tempa mowy, a drugi przeciwnie ma charakter niezmienny i w każdym tempie mowy jest naogół jednaki, nadaje się przeto na podstawę do odróżnienia rozmaitych typów wśród głosek wymawianych. Badania eksperymentalne wskazują, że w zdaniach wymawianych w jednakiem, średniem tempie zachodzi znaczna różnorodność co do bezwzględnego iloczasu między spółgłoskami, a większa jeszcze między samogłoskami. Czas trwania wymowy samogłoski, którą uchem wyróżniamy jako długą zależnie od ogólnego tempa mowy, waha się między 12 à 30 setnemi sekundy, iloczas samogłoski krótkiej między 6—12 setnemi, spółgłoski szczeplinowej między 6—10, spółgłoski zaś zwartej między 8 a 12 setnemi sekundy <sup>1)</sup>.

*Tadeusz Lehr-Spławiński.*

Dok. n.

<sup>1)</sup> Por. Roudet, *Zasady fonetyki ogólnej*, przełożył. T. Benni Str. 262 i nn.



## Czy i o ile w przebiegu zmian językowych odbija się stopień cywilizacji lub charakter narodu?

Zagadnienie, zaznaczone w tytule niniejszej pogadanki, przedstawia zakres tak szeroki, a przytem jeszcze nieopracowany, że dziś zaledwie można je traktować tylko szkicowo, nietylko dla wyjaśnienia rzeczy, jak raczej dla dania pobudki do dyskusji, któraby mogła przynajmniej na najważniejsze strony tej sprawy rzucić nieco światła. Ponieważ język przeważnie jest objawem czynników, należących do dziedziny psychologii życia zbiorowego (Völkerpsychologie), przeto w nim, jak i w innych działach tego ogólnego przedmiotu badania, musi się objawiać charakter człowieka zbiorowego i jego kultury; ale działy takie, jak np. zwyczaje i obyczaje, wierzenia religijne, twórczość artystyczna, ustrój społeczny mają znacznie wyraźniejszy i jaśniejszy stosunek do charakteru narodowego i stopnia narodowej kultury; znacznie mniej widoczny jest stopień zależności między temi ostatnimi objawami i wytworami duszy zbiorowej, a np. takim lub innym systemem fonetycznym pewnego języka, albo właściwościami jego fleksji czy też składni.

Dziwnem, przynajmniej na pierwszy rzut oka, mogłoby się wydać twierdzenie, że charakterystycznymi cechami, świadczącymi o pewnym wyższym lub niższym rozwoju kultury języka jako sprawdzianie kultury narodu jest np. wytworzenie pewnych nowych, albo też zachowanie tych lub innych dawnych rysów morfologicznych. A jednak jeden z najznakomitszych językoznawców doby dzisiejszej, prof. Antoni Meillet, na takich właśnie sprawdzianach oparł próbę swej charakterystyki ogólnej języków słowiańskich, próbę zresztą tylko przygodnie i krótko nakreśloną w jego pięknej pracy o języku ogólnosłowiańskim, *Le slave commun*, wydanej w Paryżu r. 1924. Pod językiem ogólnosłowiańskim Meillet rozumie to, co my częściej nazywamy językiem prasłowiańskim, obok tej zaś nazwy używa jeszcze innej, »le slave«, rozumiejąc pod nią pewien typ języka, różniący się od innych, a mający charakterystyczne cechy osobniczych języków, stanowiących językową grupę słowiańską.

Na str. 11—12 swego dzieła Meillet tak charakteryzuje ów język słowiański: »Formy gramatyczne zostały w nim bardzo uproszczone, zachowano tu jednak rysy charakterystyczne języków, używanych przez ludy mało cywilizowane. Liczba podwójna dochowała się do czasów historycznych i pozostaje dziś jeszcze w niektórych dialektach zacofanych, np. w języku słoweńskim, a jej resztki znajdują się wszędzie. W systemie czasownika raczej dominuje względnie konkretne pojęcie »aspektu« (postaci), niż pojęcie »czasu«. Są

tutaj też liczne formy przypadkowe i przypadki ze znaczeniem konkretnym: narzędnik i miejscownik ostały się do dnia dzisiejszego w przeważnej liczbie języków.

Na ogół do systemu językowego słowiańskiego wprowadzono wiele inowacji, regularności, uproszczeń; ale zarazem przedstawiając mało form, któreby się dały ściśle utożsamiać z formami indoeuropejskimi, system ten jest nieprzerwalną kontynuacją indoeuropejskiego: nie można tu dostrzec żadnych nagłych przesileń, które nadały językom greckiemu, italskim (zwłaszcza łacinie), celtyckim, germańskim, postać charakterystyczną. Język słowiański jest językiem indoeuropejskim, ukształtowanym przez długie używanie, głęboko naruszonym przez liczne wpływy, który jednak naogół zachował charakter archaiczny. To niewątpliwie pochodzi stąd, że Słowianie przez czas długi byli odosobnieni od świata śródziemnomorskiego; przeżywali stare zasoby indoeuropejskie, zużytkowując je i przystosowując do siebie, przyczem nie doświadczyli żadnego nagłego wstrząśnienia, nie wytworzyli żadnego silnego pchnięcia własnej cywilizacji pod wpływem jakiejś innej, bardziej zaawansowanej.

Z drugiej strony język słowiański od czasu jego ukazania się i pod pierwotnymi formami, które w nim się zachowały, nie nosi żadnego śladu uczonej tradycji ustnej, czy też piśmiennej. Ma on charakter »popularny« w całej pełni.

Żałować trzeba, że Meillet ten swój interesujący pogląd wyraził w tak krótkiej i zwięzłej formie, gdyż czytelnik słowiański, zwłaszcza nie posiadający o dziejach języków indoeuropejskich tak szerokich wiadomości, jakeimi celuje uczony językoznawca francuski, może mimowoli wyrobić sobie nieściśle wyobrażenie o podstawach sądów Meilleta.

Pragnę przytem się zastrzec, że jeśli niektóre twierdzenia jego wzbudzają we mnie pewne wątpliwości, to nie idzie za tem, abym kulturę i cywilizację Słowian przeceniał, bo jakkolwiek w różnych dziedzinach działalności duchowej i Słowianie czasami się przyczynili do światowego postępu wiedzy lub sztuki, to jednak uznaję, że naogół dotychczas nie dorównali pod tym względem swym zachodnim i południowym sąsiadom i znacznie więcej od nich zawsze brali i teraz jeszcze biorą, aniżeli im dawali i dają.

Tutaj chodzi o co innego, a mianowicie, czy istnieje naturalny i konieczny związek między rozwojem cywilizacji wogóle, a rozwojem języka, t. j. czy język narodu mniej cywilizowanego nie tylko w niektórych cechach, ale w swojej istocie jest mniej doskonały od języków, któremi mówią narody, stojące na najwyższych szczytach cywilizacji dzisiejszej. Na to pytanie oczywiście nie daje w całej

pełni odpowiedzi pobieżna uwaga Meilleta, z której tylko można się dowiedzieć, że autor niektóre cechy językowe uważa za więcej zacofane od innych.

Do nich należy w pierwszym rzędzie zachowanie form gramatycznych, które w pewnych językach mają bardziej niż w innych znaczenie konkretne, jako to: wymienione przez Meilleta zachowanie słowiańskiego narzędnika i miejscownika, lub systemu czasownika, gdzie raczej dominuje względnie konkretne pojęcie »aspektu«, niż bardziej oderwane pojęcie »czasu«.

Co się tyczy owych dwu przypadków z konkretnym znaczeniem, to zauważyć można, że miejscownik bez przyimka już w czasach prasłowiańskich miał ograniczone użycie, a teraz już powszechnie i wyłącznie z przyimkiem się używa, co stwierdza, że ośrodek jego znaczenia z końcówki przesunął się na przyimek, jak to ma miejsce w innych, mniej zacofanych językach. Zresztą poczucie konkretności znaczenia jakiejś formy gramatycznej może być sprzeczne u różnych ludzi; jak się zdaje, dla Polaka mniej ma charakteru konkretnego goła forma przypadku, niż ta forma z przyimkiem; przynajmniej na to wskazuje fakt, że resztki bezprzyimkowego użycia miejscownika w polszczyźnie zachowały się dłużej przy oznaczaniu czasu, niż miejsca: jeszcze w XVII w. mówiono: *lecie, zimie, poście*, ale tylko, i to oddawna: *w lesie, w ziemi*, a przecież pojęcie czasu wydaje się mniej konkretne od pojęcia miejsca.

Zatrącenie słowiańskich form różnych czasów przeszłych (imperfectum, perfectum, plusquamperfectum, aorystu) i dwu przyszłych (futurum simplex, futurum exactum), a wprowadzenie na to miejsce nowych dwu form złożonych: czasu przeszłego i przyszłego, jest jedną z tych inowacyj słowiańskich, które zasadniczo odróżniają słowiański system od np. łacińskiego. Jest to inowacja stosunkowo niedawna, datująca się z ostatniego okresu wspólności prasłowiańskiej. Tutaj pojęcie aspektu związane z czasownikiem, a nie z osobnemi jego formami czasowemi, i możnaby długo dyskutować na temat, czy istotnie tu pojęcie aspektu dominuje nad pojęciem czasu, czy też przeciwnie to dominowanie raczej zachodziło w łacińskich formach kilku czasów przeszłych lub przyszłych, które się właśnie aspektem między sobą różniły; a właśnie Meillet gdzieindziej (Zarys gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich, wydanie polskie str. 132) przeciwstawia »czasy« łacińskie »postaciom« słowiańskim, pisząc: »Co do znaczenia, osnowy »czasowe« indoeuropejskie przypominają raczej słowiańskie »postaci« słów, niż »czasy« łacińskie«.

Za dowód zacofania języków słowiańskich Meillet uważa też fakt, że zachowano w nich liczne formy przypadkowe; opierając się

na tem, należałoby uznać, że język bułgarski, który tych form się pozbył, stoi najwyżej ze wszystkich innych słowiańskich, może nawet tak wysoko, jak język francuski lub angielski. Oczywiście wniosek taki byłby błędnym i trzebaby go ograniczyć do właściwego zakresu: jeżeli zatrata form przypadkowych i zastąpienie ich wyrażeniami przyimkowymi jest cechą dodatnią, to pod tym względem język bułgarski góruje nad innymi słowiańskimi.

Sądy o przyspieszonym lub opóźnionym rozwoju musi się oprzeć nie na pojedynczych faktach, ale na większych ich zespołach; jeśliśmy bowiem przyjęli założenie Meilleta, że zachowanie lub wytworzenie form ze znaczeniem konkretnym ujemnie charakteryzuje język, i gdybyśmy z paru faktów tego rodzaju chcieli wyprowadzić wniosek ogólny, to moglibyśmy orzec, że język francuski i niemiecki bardziej są zacofane od słowiańskich, gdyż czas przeszły w nich obu tworzy się z pomocą słowa »mieć«, mającego wybitnie konkretne znaczenie: *j'ai dit, ich habe gesagt*, a również w zwrotach bezpodmiotowych podmiot tam występuje konkretnie: *on dit, man sagt*, gdy my używamy zwrotów bardziej abstrakcyjnych: *mówią, mówiono*.

W sprawie zachowania liczby podwójnej stwierdzić trzeba, że jest to istotnie jednym z dowodów konserwatyzmu języków słowiańskich: w języku polskim proces zaniku form tej liczby rozpoczyna się w zabytkach w. XV, kiedy już miesza się ona z formami liczby mnogiej, mimo to jednak, ostatnie jej ślady giną dopiero w XVII stuleciu, bo choć i dziś używamy form *reče, plecy, oczy, uszy*, nikt jednak w nich nie poczuwa liczby podwójnej, lecz mnogą. Ślady więc jej u nas istnieją tylko formalnie, ale już nie znaczeniowo.

Dalej Meillet mówi, że język słowiański nie przedstawia żadnego śladu uczonej tradycji ustnej ani piśmiennej i ma charakter w całej pełni języka »popularnego«. Nie można wiedzieć ściśle, co lingwista francuski rozumie pod tradycją uczoną, ale mimowoli przychodzi na myśl, że najdawniejsza historia piśmiennego języka słowiańskiego z wieku IX wiąże się z imionamiuczonych Greków: Metodjusza i »filozofa« Konstantego-Cyryla, którzy musieli w pewnej mierze ukształtować ludowy dialekt słowiański, aby go podnieść do godności języka biblii i dzieł, roztrząsających zagadnienia moralne a nawet filozoficzne, a na podstawie tego języka przez długi szereg wieków kształciły się inne słowiańskie, wschodnie i południowe. Literacki język polski wziął początek z języka dworu królewskiego i w ciągu wieków ulegał, zwłaszcza w dziedzinie stylu i składni, reformom, wychodzącym niewątpliwie od jednostek, szczególnie w okresie humanizmu. Również praca słownikarzy, od średniowiecza po

cząwszy, autorów różnych formulae colloquiorum, np. tłumaczonych z Terencjusza, wzorów do pisania listów i t. d. odbiła się niewątpliwie w języku i utworzyła w pewnej mierze »uczoną« tradycję. Po części przeszła ona nawet do języka ludowego, czego ślad niewątpliwy mamy zwłaszcza w języku i innych stronach formalnych pieśni ludowych.

Konserwatyzm językowy Słowian objawia się nierównomiernie w różnych językach i wykazuje się niejednakowo w różnych działach życia językowego. Najwyraźniej występuje on w zakresie głosowni i fleksji, choć i tutaj mamy liczne i daleko idące inowacje, że przypomnę tylko zmiękczenie spółgłosek, zwłaszcza widoczny w polszczyźnie wpływ spółgłosek na sposób wymawiania samogłosek, zatrąę dwugłosek i powstanie samogłosek nosowych, różne losy dawnych samogłosek długich i wiele innych procesów fonetycznych, które gruntownie zmieniły brzmienie wyrazów w porównaniu z ich brzmieniem pierwotnem. Konserwatyzm zaznacza się wyraźnie także w tworzeniu rodzimych wyrazów prostych, natomiast w zakresie wyrazów złożonych powstał tu tak samo jak w grece, językach romańskich i germańskich, nowy typ z elementem czasownikowym w pierwszej części. Wreszcie konserwatywnymi naogół są języki słowiańskie na gruncie składni, bo choć czasowo przyjmowały obce zwroty np. polszczyzna w XV i XVI w. łaciński accusativus cum infinitivo, a w XVIII francuski sposób użycia imiesłowów nieodmiennych, to jednak z ustaniem wpływów obcych te naleciałości wyszły z użycia.

Natomiast najmniej konserwatywnymi są języki słowiańskie w zakresie słownika, gdzie część tylko zapożyczonego materiału obcego z biegiem czasu zanikła, a natomiast daleko większa liczba wyrazów zapożyczonych pozostała na zawsze i mnoży się ciągle, np. u nas, mimo usilnych i często powtarzanych protestów ze strony purystów.

Pomimo tych wszystkich inowacyj, regulacyj i uproszczeń, o których wspomina Meillet, musimy się z nim zgodzić, że naogół języki słowiańskie w porównaniu np. z romańskimi i germańskimi sprawiają wrażenie konserwatywnych i mogą być uznane za typ zbliżony do języka praindoeuropejskiego, zmienionego z biegiem wieków pod wpływem czystej ewolucji bez żadnych śladów rewolucyjnych przewrotów, choć i tutaj przebieg ewolucyjnych procesów był nierównomierny na gruncie różnych języków, składających się na językowy świat słowiański.

Meillet objaśnia to okolicznością, że Słowianie przez czas długi byli odosobnieni od świata śródziemnomorskiego. Wszyscy jesteśmy

głęboko przeświadczeni, że kultura łacińska i oparta na niej romańska oddawna jest źródłem ożywczem dla ducha ludzkiego i że Słowianie przez czas długi byli od tego źródła odsunięci. Ale przede wszystkim archeologia przedhistoryczna stwierdza, że jak daleko sięgają jej zabytki, nie było społeczeństw ani plemion zupełnie odosobnionych, któreby z produktami kultur geograficznie niezmiernie oddalonych nie były w styczności. Nadto gdybyśmy uznali wielką doniosłość wpływu różnych ognisk dawnej kultury na rozwój języków, na które ogniska te promieniowały, to musielibyśmy oczekiwać, że języki słowiańskie wytworzyłyby dwie wielkie grupy w całościach swych bardzo różne: jedną, która się rozwijała pod wpływem wschodnio-bizantyńskim, i drugą, która podlegała wpływom germańskim, a potem łacińskim i romańskim; tymczasem na podstawie sprawdzianów lingwistycznych językowy świat słowiański stale jest dzielony na trzy główne grupy, przyczem nawet w grupie południowej pod dwiema nazwami języka serbskiego i chorwackiego rozumie się właściwie jeden język serbsko-chorwacki, jakkolwiek Serbowie i Chorwaci od niepamiętnych czasów podlegali wpływom dwu różnych kultur: jedni wschodnio-bizantyńskiej, drudzy zachodnio-łacińskiej.

Wyciąganie wniosków o charakterze narodu z właściwości jego języka bywa niekiedy bardzo ponętne, ale niezawsze sprawiedliwe. Tak np. chaotyczne stosunki, panujące choćby w pomieszaniu form dopełniacza liczby pojedynczej rzeczowników męskich, mogłoby być uznane jako językowy objaw skłonności do anarchji, która objawiała się tak często w dziejach i przez samych Polaków za rys charakteru ich bywa uważana. Tymczasem z przebiegu historii języka widać, że dokonywał się proces porządkowania tych form dopełniacza i byłyby niewątpliwie się dokonał, gdyby nie to, że przed jego ukończeniem wprowadzono druk, zaczem powstała obfita literatura, która ów stan nieuporządkowany utrwaliła i uczyniła go tradycyjnym.

Wracając do poglądów Meilleta, trzeba przyznać, że torują one nową drogę do badania tworów językowych, jako objawów działalności ludzkiej duszy zbiorowej, i powinnyby znaleźć naśladowców, którzyby rzecz tak zajmującą i z takim talentem przez niego rozpoczętą na gruncie języków słowiańskich dalej z powodzeniem uprawiali. Zarazem jednak trzeba dodać, że gdyby kto chciał na podstawie właściwości gramatycznych języka wnioskować o charakterze i stopniu rozwoju cywilizacyjnego narodu tym językiem mówiącego, łatwoby mógł dojść do wniosków sprzecznych z istotnym stanem rzeczy; natomiast wydaje się mniej zawodnem postępowanie odwrotne, t. j. dążenie do objaśnienia procesów językowych na tle charakteru narodu i stopnia jego cywilizacji, które to cechy daleko

wyraźniej niż w języku zaznaczają się w innych sferach działalności duchowej danego społeczeństwa.

*Jan Łoś.*

Na walnem zgromadzeniu członków T. M. J. P., gdzie powyższy referat był wygłoszony, w dyskusji, w której brali udział pp. Doroszewski, Kleczkowski, Kowalski, Rozwadowski, Wędkiewicz i Zathej, podnoszono, zgodnie z prof. Łosiem, pospieszność uogólnienia Meilleta, opierającego się na zbyt wąskiej i drobnej podstawie faktycznej, nie dającej dostatecznego i jednoznacznego materiału; zależność sądu M. od porównywania stanu języków słowiańskich z zachodnimi, romańskimi i innymi, a zwłaszcza z ojczystym językiem M., francuskim; niedostateczne rozróżnianie obiektywnie-logicznego określania faktów językowych od ich oceniania; brak jasnych kryteriów sądu, to jest brak wyraźnego określenia, co się uważa za archaiczność, a zwłaszcza zacofanie w obrębie językowego typu indoeuropejskiego, i wogóle zapomnienie o tem, że w każdym języku są twory i sposoby wyrażania zarówno postępowe i stanowi psychiki odpowiadające, jak i staroświeckie, pozostające w tyle za tym stanem (a niewiadomo dobrze, które z tego rodzaju właściwości uważać za miarodajne dla oceny, a które za podrzędne w tym względzie); wreszcie pominięcie częstych, nieraz entuzjastycznych ocen języków słowiańskich ze strony niemieckich uczonych jak Herdera, Schadego, Delbrücka. W szczególności podnoszono, że np. wyższość odmiany analitycznej od syntetycznej może, przynajmniej do pewnego stopnia, podlegać wątpliwości; że liczba podwójna, typowy archaizm i przeżytek wedle M., najdłużej się utrzymała na gruncie greckim np. w narzeczu atyckim, dosyć chyba postępowem, a w obrębie języków słowiańskich w krajno-słowiańskim lub serbsko-łużyckim, których przedstawiciele pod względem kultury stoją raczej wyżej od innych południowych i wschodnich Słowian. Można wprawdzie i trzeba uznać, że dualis należy do rysów językowych, właściwych dawniejszym, archaicznym stanom psychiki, ale nie ulega wątpliwości, że sam przez się nie może być uważany za cechę języka mało cywilizowanego. Także inne twierdzenia M. nasuwają sporo wątpliwości.

Uznając uprawnienie, pożyteczność i potrzebę tego rodzaju ogólnych charakterystyk, wypada stwierdzić brak kryteriów i dostatecznych podstaw w dotychczasowej nauce oraz zbyt wielką zwięzłość i pospieszność ujęcia M., co zwłaszcza w podręczniku uniwersyteckim, jakim jest książka M., i przy jego charakterze dogmatycznym, reasumującym ustalone wyniki badań, uderza.

### Na marginesie słownika Jana Mączyńskiego.

Późno doczekał się Jan Mączyński, ojciec słownikarstwa polskiego, szkicu biograficznego w rozprawce H. Barycza<sup>1)</sup>. Gdy słownik jego ujrzał światło dzienne<sup>2)</sup>, wtórowały mu pochwalne głosy najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji polskiej z Kochanowskim na czele, który w jednym z dwu zamieszczonych na słowniku epigramów żartobliwie wołał do starych mistrzów krakowskich:

Niebądźcie hárdzi swym Zakom Miftrzowie  
Wfzyftko tu naidzie co wy macie w głowie.

Miał słusność poeta, jeśli w tych słowach chciał istotnie zarzucić ton lekkiej ironji wobec profesorów krakowskich. Nie podjęli bowiem Akademicy krakowscy trudu, który zdawała się na nich nakładać narodowa kultura, poprzestając na małych słowniczkach Murmeliusów, Mymerów, Henrichmannów i t. p. i na staromodnych rozmówkach łacińsko-polskich.

Pierwsze dzieło wielkie, imponujące rozmiarami i sumiennością, stworzyli nie oni, ale młody żak, wychowaniec Strassburga i Zurychu. Dzieło jego uległo jednak szybko zapomnieniu. Grzegorz Knapski, autor drugiego monumentalnego słownika polskiego, ocenił swego poprzednika surowo i przyćmił jego wspomnienie swem dziełem na długie wieki. Czerpał jeszcze z Mączyńskiego Linde, przypominał go Brückner, ale do dziś dnia nie spotkał się Mączyński, jako słownikarz, z należytą i pełną oceną, a materiał pierwszorzędnej wartości dla znajomości języka polskiego XVI wieku dotychczas prawie nie był badany ani też uwzględniany w opracowaniach monograficznych z dziejów polszczyzny<sup>3)</sup>.

Również i studjum p. Barycza, jakkolwiek traktuje o nim, jako o »leksykografie polskim XVI wieku«, zajmuje się raczej kolejami żywota Mączyńskiego oraz stosunkami jego z ówczesnymi herezjarchami, aniżeli jego słownikiem. Trudno mieć o to do autora, jako historyka kultury i biografa, pretensję, tem więcej, że podaje on jednak nieco cennych szczegółów, dotyczących się genezy słownika. Dowiadujemy się, że pierwszy pomysł swego dzieła zawdzięcza Mączyński profesorowi strassburskiemu, Piotrowi Dasypodiusowi, którego

<sup>1)</sup> H. Barycz, Jan Mączyński, Leksykograf polski XVI wieku, Kraków, 1925. Osobna odbitka z »Reformacji w Polsce« (1924, Nr 11/12).

<sup>2)</sup> w r. 1564, Dictionarium latino polonicum in usum et gratiam polonice iuventutis.

<sup>3)</sup> Nadmieniam, że po napisaniu niniejszego artykułu wyszła z druku część druga Gramatyki Polskiej prof. J. Łosia (Słowotwórstwo, Ossolineum, 1925), uwzględniająca w niezmiernie obfitym materiale historycznym także w całej pełni zapas słowny Mączyńskiego.



słownik łacińsko-niemiecki był dla niego głównym wzorem. Drugą pobudką był pobyt w Zurychu, gdzie się ogniskowały studia leksykograficzne, uprawiane między innymi też przez J. Frisiusa, z którego dzieła również czerpał nasz autor materiał łaciński. Nadto posługiwał się nasz słownikarz dziełami Estienne'a, Perottiego i Callepina.

Rękopis słownika ukończył Mączyński już 1546 r., ale o druku pomyślał dopiero w r. 1561. Z obawy przed konkurencją Hieronima Maleckiego, który poparty przez ks. Albrechta Pruskiego zamierzał spolszczyć słownik Dasypodiusa, zakrzętnął się żywo Mączyński około wydania swego dzieła, a otrzymawszy od króla wieczysty przywilej, powierzył druk 500 egzemplarzy słownika Daubmannowi z Królewca, ugodziwszy się z Maleckim o korektę, wprowadzenie wyrazów niemieckich oraz ułożenie części polsko-łacińskiej. Druk słownika trwał do kwietnia 1564 r. Oto garstka szczegółów »biograficznych« słownika <sup>1)</sup>. Ścisłej zależności Mączyńskiego od źródeł p. Barycz dokładniej nie wykazuje, poprzestając w dalszych uwagach na wskazaniu, jak Mączyński wzbogacał słowozbiór polski. A więc mamy tu bezpośrednie tłumaczenie wyrazów łacińskich lub niemieckich, np. *praesultor* — *przedtanecznik*, albo też peryfrazy, neologizmy, wyrazy złożone, prowincjonalizmy, germanizmy i czechizmy, przyczem autor wierzy co do pewnych wyrazów świadectwu Mączyńskiego, który np. *niemowiątko* uważał za czechizm <sup>2)</sup>. Uwagi o zasobie słownym kończą wypisy przysłów rozsianych w słowniku.

Uwagi p. Barycza, jakkolwiek dają pewne ogólne pojęcie o technice słownikarskiej Mączyńskiego, nie mogą oczywiście wyczerpać poruszonych zagadnień, niektóre zaś uwagi są sformułowane mylnie. Trudno np. wyraz *przełomipiłot* uważać za neologizm Mączyńskiego; będzie to raczej jedna z częstych w stp. i gwarach, żartobliwych nazw zawodów, np. *skrobideska* (= *stolarz gwar.*), *pedziwiátr* Mącz. 327 v, *wydrzigrofsz* 299 v. i t. p. Sposób tłumaczenia wyrazów łacińskich wartoby było wogóle zbadać w sposób szczegółowy, zwracając uwagę, o ile Mączyński jest zależny od polskich glossatorów oraz co z jego tłumaczeń się powszechnie w języku przyjęło. Samo to stwierdzenie ma wartość i dla dziejów słownictwa polskiego i dla znajomości kultury umysłowej. Fakt, że Mączyński peryfrazuje wyraz *emfaza* całym zdaniem <sup>3)</sup>, świadczy nietylko o braku potrzebnego wyrazu w polszczyźnie, ale też o braku odpowiedniego syntetycznego

<sup>1)</sup> Barycz, s. 21—24.

<sup>2)</sup> niemowiątko od czechów wzięte słowo 118 v.

<sup>3)</sup> Wycięcie słowy, gdy z jednego słowa własności co bywa mocno wyrążono 103.

pojęcia w umysłowości polskiej i konieczności wytwarzania go zapomocą definicji.

Również zasługują na dokładniejsze zbadanie zakresy, z których Mączyński brał polskie odpowiedniki wyrazów łacińskich. Wogóle stara się on unikać wyrazów obcych; wbrew uwadze p. Barycza o germanizmach, musimy przyznać Mączyńskiemu wielką dbałość o czystość słowozbioru polskiego. O staranności jego świadczy chociażby tłumaczenie wyrazu *sculptor*: *Sznicer, obrážnik, álbo obrážny może być zwan, bo sznicer jest niemieckie słowo nie polskie* 376 v.

Warto zwrócić uwagę na trud, jaki Mączyński sobie zadaje, by łacińskie wyrazy oderwane oddać zapomocą wyrazów rodzimych, polskich, nadając im nowy odcień znaczeniowy; tak np. tłumaczy *apostasia* przez *łázekánie* 12 v, które pierwotnie oznaczało 'błąkanie się bez celu, szpiegowanie'<sup>1)</sup>. W tym twórczym wysiłku wskrzesza Mączyński stare znaczenia wyrazów, nie odrzucając i takich, które współcześnie musiały już mieć zabarwienie archaiczne, np. *szczyćić* w znaczeniu 'bronić' 502, *pánieński rey* — 'gynecaeum' 150 v, *korziść* w znac. 'łupu, zwł. odzienia zdartego z wroga' 409 v. Spotykamy tu znane w innej formacji z Rozmowy Mistrza ze Śmiercią *wyble/szczać oczy* 459<sup>2)</sup> oraz *chyz* 414, *chyzyk (pásturski)* 209 w znac. 'chałupa, szałas', *wyszczinić (exerere) głowę* 388, znane z dzisiejszych gwar, a uważane już w XVII wieku za prowincjonalizmy mazurskie<sup>3)</sup>.

Mączyński stara się nie tylko o oddanie pojęciowe łacińskiego wzoru, ale zarazem szuka wyrazów dobitnych, odpowiednio zabarwionych uczuciowo. Stąd istotnie w jego słowniku jest mnóstwo wyrazów i wyrażeń, pochodzących z języka codziennego, nierzadko też i familijnego, np. poyżrzy, yáko fobie *pániczkuje*, álbo próznuye 259, pánná która fobie podftárzálá, álbo *podmatuškálá*, yáko niektórzy mówią 262, *kurzytálá*, kto opátruye kury 330 v, chilo, ktory wielkie wárgi ma, *Gebá*, *Pucek* yáko niektórzy zowá, 51 v, patrizo... czinić yáko ociec... *tátuškowác* też mówią 283 v. Czasem ta dążność do dosadności powoduje pewną przesadę, gdy Mączyński tłumaczy np. *animam exhalare* przez *duşzã rzygnąc* 152 v, álbo *phlegmaticus* przez *charchálá*, *chrápek* 298. W każdym razie praca jego nie jest

<sup>1)</sup> Por. J. Łosia: *Łazy, załazy, łazęki*. JP. X, 111—14.

<sup>2)</sup> zableszczysz na strony oczy MPKJ I, 182.

<sup>3)</sup> Por. w innym znaczeniu: sromotną paskudę *wysycnić* się kokosy, Uniwersał II Erzepki, Próbkki gwary mazowieckiej (Poznań 1895); też w okolicy Czehowa: *wysycnić uob z uokna* MPKJ 7, 65, lub Borków: *wyszycniya zeby ii snieże se* PKJ 2, 96.

tworem pedanta, ograniczonego do pewnego, określonego widnokregu wyrazowego, ale odtwarza rozmaite sfery polszczyzny XVI w., przy czym Mączyński, cytując dobitniejsze powiedzenia, zwraca sam na nie uwagę, zwrotem: *jako mówią*. Tem łatwiej i tem więcej warto rozpatrzyć dokładnie jego słownik i zbadać, co w nim jest istotnie archaicznego i prowincjonalnego.

Wogóle Mączyński pracuje z całą świadomością celów i nie cofa się przed neologizmami własnej twórczości, np. tłumaczy zręcznie łąć. *forma* przez *tworzydło*, przyczem przyrostek *-dło* mający tu znaczenie 'narzędzia' urabia wyraz, znakomicie oddający pojęcie 'formy', jako koniecznego środka twórczości. Neologizmy tworzy Mączyński z całą świadomością ich nowości i to zwyczajnie zaznacza, tłumacząc łąć. *foenile* przez *bróg albo słodoła gdzie śiáno składają Siennicá może być zwána* 133.

Dzieło Mączyńskiego to jednak nietylko bogaty i ciekawy materiał słowny, ale też ogromnie ważny i zasługujący na zbadanie zbiór faktów dla staropolskiej glosowni i morfologii, mogący wiele światła rzucić przy porównawczem traktowaniu na dawne stosunki gwarowe.

Spostrzeżenia fonetyczne są utrudnione nieco niejednostajnością pisowni. W zakresie samogłosek pochylonych oznacza się najkonsekwentniej *â*, natomiast ciekawe są wahania w oznaczaniu *ó*, tak np. obok *roś/proszony* 224 v, mamy pseu to galicyjskie <sup>1)</sup> *roś/prószony* 274 v, a nawet *prószki* 19. Dziwi też znaczna ilość wyrazów z rdzennem *ę* np. *(nogi) gdy niemi tępąją* 68, *nie mógł zdężyć* 457, *opádam, potęcham* 470 i t. p. Częste są przykłady na wielkopolskie *-ev* zam. *-ov-* np. *zdroyewisko* 67. Na uwagę też zasługują liczne, a znane z Leopoldy <sup>2)</sup> oraz z Prostyh ludzi w wierze nauki <sup>3)</sup> przykłady z spółgłoską *ř* zam. *r* przed samogłoską tylnego szeregu, np. *opá-trzonóc* 237, *opátrzuę* 222 v, 495, *prze/trzá/zam consterno* 414 v i t. p.

Spotykamy tu też jeden z najwcześniejszych przykładów analogicznego *ś* w formie 1 os. l. mn. czasu przeszłego, np. obok *aby/my* też *abyśmy* 176. Nie brak tu wreszcie śladów ciekawych dla fonetyki międzywyrazowej, np. *byłáźná obádwa* 221 (udźwięcznienie ogólnopolskie przed spółgłoską szczelinową), *zwierzęd ym równych* 39 v, (udźwięcznienie typu krakowsko-poznańskiego przed samogłoską),

<sup>1)</sup> Por. Nitsch, JP. III, 22—3.

<sup>2)</sup> Łoś, Gram. pol. I, 203.

<sup>3)</sup> Prace Filologiczne III, 356.

w obós nieprzyjacielski 40 (ubezdźwięcznienie przed półotwartą typu warszawskiego) i t. p.

Te i tym podobne cechy fonetyczne wymagają szczegółowego zbadania, czy i w jakim stopniu są odzwierciedleniem różnic terytorjalnych, przyczem trzeba będzie uwzględnić fakt, znany z rozprawki Barycza, że pracę sieradzanina Mączyńskiego korygował (widocznie niedbale) sędeczanin Malecki, a składał może Polak z północnego obszaru etnograficznego. Rozróżnić obecnie, co czyją jest własnością — nie łatwo, ale wynik ścisłego badania może przynieść bardzo ciekawe wyniki dla znajomości polszczyzny w jej przełomowym okresie.

W zakresie wahań, interesujących z punktu widzenia gwarowego, zasługuje na przytoczenie ciekawa oboczność rodzaju i deklinacji wyrazu *cień*. Jak wykazał prof. Nitsch<sup>1)</sup>, postać *ten cień* posiada Śląsk, historyczna Małopolska (łącznie z Sieradzkim!), natomiast *ta cień* jest charakterystyczna dla Wielkopolski, Pomorza i Mazowsza. U Mączyńskiego mamy obie postaci, np. *mieyfcá w cieni* 501 v, *w cieni mieżkáyaci* 502, ale też *w cieniu, pełny cienia* 502. Znowu mamy tu pole do domysłów: albo sieradzanin Mączyński przejął z pobliskiej Wielkopolski lub Mazowsza postać *w cieni*, która u niego walczyła z małopolskim *cieniem*, albo też, jako słownikarz, świadomie zamieszczał dublety, które znał z obcowania z Polakami różnych okolic.

O ile w słownictwie zdaje się Mączyński mieć skłonność do archaizmów, o tyle jest nowinkarzem w odmianie wyrazów. Pełno więc u niego form nowopolskich, tak np. w deklinacji rzeczowników na -á dopełniacz kończy się często na -i (-y) np. *z niewoli* 294, 339, *z studni* 153 v, *około sukni* 267, *túrczi* 287 (bis), *wiecerzy* 96 v, *ządzy* 268 v; też *bogini Diany* 17 i t. p. Rzeczowniki męskie na -ca zam. powszechnej jeszcze wtedy w mianowniku l. mn. końcówki -e, znanej i Mączyńskiemu (*obróńce* 423 v, *strawce* 245 v), kończą się u niego często na -y, np. *násłádowncy* 334, *zástępcy* 493 i t. p. W celowniku l. mn. rzeczowniki żeńskie mają bardzo często nową końcówkę -óm zam. dawnej -ám, np. *gálezióm* 205 v, *gefióm* 388, *rzechóm* 6 v (12 razy obok *rzecham* 3 razy); *kłodóm* 194 v, *kozóm* 249, *kuróm* 396, *nedzóm* 341 v i in. Rzeczowniki męskie na spółgłoskę twardą i nijakie na -o wykazują w narzędniku i miejscowniku widoczną przewagę form nowych na -ami, -ach, np. obok: narz. *buntowniki* 398, *głoy* 402, 413; *bogáctwy* 248, *gárdły* 142 v, nierównie częściej: *borgámi* 354 v, *cugámi* 337 v, *czárámi* 487; *drzenkámi* 360 v, *zá krosnámi* 453, *látámi*

<sup>1)</sup> JP X, 4, Zbieranie słownictwa gwarowego s. 118/9.

387 (bis); podobnie też obok *w domiech* 134, 197 v, częściej *ná brzegách* 196, 199 v, 300 v, 345 v i t. d.

Dziwią wreszcie formy dopełniacza l. mn. rzeczowników żeńskich na *-ja*, *-yjǎ*, np. *z pomey* (zam. *pomyj*) 199 v. *Hiſtorey* 359 v, *hyſtorey* 452, *liliej* 193 v, *ſentencey* 74; 404, 416; zjawisko to łącznie z przykładami takimi jak: *kráyiná Arábieyſka*, *Siciley-czik* 391, *wymey tę fáskę* 236 v, *czey* 318, *melodeyny* 214 v, *naſzeynik* 231 i t. p. dowodzą wielkopolskiego i mazowieckiego (Chwalczewski, Paprocki) mieszania głoski *i*, *y* z grupą *-ěj*, *-ij*, *-yj*. Stąd może też wynikać neologizmy fleksyjne, jak dopełniacze *z niewoli*, celowniki *przećiw przyjáźniewy* 498, miejscowniki *o przyjáźniewy* 382 v, *ná ſziyey* 231 etc. <sup>1)</sup>

Z cech północno-polskich zaznaczamy tu wreszcie dość częste dopełniacze l. mn. bez *e* ruchomego, np. *z deſzczk* 307, 438 (bis), *po-du/zk* 457 v, oraz w zakresie konjugacji formy: *bierzę* 96 v, 153, 494, *ſie zbierzą* 160 będące wytworem analogji do *bierzesz*, *bierze*...

Nakoniec w zakresie liczebników zwrócimy uwagę na dość rzadką formację liczb. porządkowych zapomocą przyrostka *-ny* np. *dwánaſtna część* 502, *dwádzieſtny* 493, *pięćdzieſiątny* 290, *ośmi-dzieſiątny* 259 obok zwyczajnych: *piąćnaſti* 343, *ośmina/ty* 97 v. W składni liczebników ciekawem jest, że przy *pięć* (rzadko *dziesięć*) mamy jeszcze starą składnię rzędu, np. *o pięćci rzędów wioſł* 342 v, *po pięćci dni* 311, *przed dzieſiącią lat* 1, natomiast inne liczebniki rzeczownikowe (od 6—10) mają składnię zgody, np. *o ſzeſćcy rogách* 155 v, *o ſiedmi wioſłách* 154 v, *o ośmi kątách* 259, *o dziewięćcy głoſiech* 103 v, *dzieſiąci meźóm* 313 v, *o dzieſiąci ſtrunách* 328 v i t. d.

Z tych paru uwag, których celem nie było i nie mogło być wyczerpanie wszystkich osobliwości, jakie nastęrcza nasz pierwszy słownik, wynika, że dzieło Mączyńskiego zawiera mnóstwo faktów i rodzących się z nich zagadek, które wymagają rychłego rozwiązania. Opracowanie fachowe, a wszechstronne słownika Mączyńskiego na tle ówczesnej polszczyzny, porównanie go ze zbiorem Knapskiego, jest pospółu z wydaniem i opracowaniem gramatyk staropolskich postulatem najbliższej przyszłości, a zarazem koniecznym hołdem wobec zapomnianego, a zasłużonego, wielkiego słownikarza polskiego.

*Henryk Gaertner.*

<sup>1)</sup> Por. streszczenie mojej pracy *Deklinacja rzeczowników na -a, -ja -i w języku staropolskim do końca XVI wieku*. Odb. Spr. Pol. Ak. Um. Czerwiec 1925, s. 4.

### Decima in *gonitwam*.

Począwszy od w. XIII spotykamy się w naszych dyplomatach aż do w. XV z zagadkowym zwrotem *decima in gonitwam*. Nazwa to jakiejś dziesięciny, ale której z znanych nam trzech dziesięcin kościelnych: snopowej, maldratowej i pieniężnej — i co znaczy wyraz *gonitwa* w połączeniu z dziesięciną?

Najwcześniejszą wzmiankę o dziesięcinie *in gonitwam* znajdujemy w konstytucjach synodu, odprawionego w r. 1233 w Sieradzu: »Item precipimus, quod omnes, cuiusque sint condicionis, decimam ex integro solvant *in gonythwam*, licet sint aratores militum«<sup>1)</sup>. Ze zwrotu »choćby to byli rataje szlacheccy« (aratores militum) wnosimy, że dziesięcinę *in gonitwam* dawali wszyscy bez wyjątku rolnicy, nawet poddani szlachty. Że to była dziesięcina snopowa, składana Kościołowi przez kmieci, a nie przez szlachtę, dowiadujemy się z innego dokumentu<sup>2)</sup>, gdzie już wyraźnie czytamy o zwożeniu *in gonitwam* dziesięciny snopowej. Bo oto, jak się rzecz miała: kanonik krakowski, Mikołaj Głębocki, wystarał się o kłatwę kościelną na Marcina i Jakóba Wojszyków z Klunowa za to, że dziesięciny snopowej ze swych łąnów nie chcieli zwozić *in gonitwam*. Wojszykowie ze swej strony wystąpili wobec kan. krak. Spicmera, deputata kapituły do tej sprawy, z dowodem, że do zwożenia tej dziesięciny jako szlachta nie byli obowiązani. Mimo to kapituła generalna na posiedzeniu d. 9 lutego 1461 rozstrzygła, że Wojszykowie, jak to dotąd czynili, mają i na przyszłość zwozić dziesięcinę *in gonitwam* swojemi własnymi wozami, a to dlatego, że Głębocki »był dotąd w posiadaniu tego rodzaju zwózki«, a następnie, że Wojszykowie »dzierżą owe łąny na prawie sołtysiem« (iure advocacie). Dowiadujemy się więc z tego procesu, że do zwózki dziesięciny *in gonitwam* byli obowiązani jedynie kmiecie, podczas gdy szlachta była od tego ciężaru wolna. Ustalił się też zwyczaj prawny, że z łąnów kmiecych, choćby je przez swych ludzi uprawiał szlachcic lub nawet biskup, należał się zawsze dziesięcina *in gonitwam*<sup>3)</sup>, a z łąnów dworskich,

<sup>1)</sup> Romuald Hube: Antiquissimae constitutiones provinciae Gneznensis. Petropoli 1856, p. 3 (cap. 5).

<sup>2)</sup> Acta capitulorum Cracoviensis et Plocensis. Ed. B. Ulański (Archiwum Komisji Historycznej Ak. Um. T. VI, Nr 46, str. 14).

<sup>3)</sup> Liaskowka, villa sub parochia Opporzyszkow sita... Et licet heres colat duos laneos emethonales, solvit tamen de illis decimam manipularem pro decano *in gonithwam* (Długosz, Liber Benef. I, 11) Biskupice ad Radlow... Episcopus colit tres laneos emethonales, de quibus etiam dat decimam manipularem pro decano *in gonithwam* (Ibidem, p. 13).

choćby je uprawiali zagrodnicy, ma sobie uprawniony do tego duchowny sam własnym kosztem zabierać wytyczone snopy<sup>1)</sup>.

A teraz pytanie: co znaczy zwrot »decimam manipularem ducere in *gonitvam*«? Wyraźnej i jasnej odpowiedzi na to w dokumentach nie znajdujemy; z tego jednak, co nam źródła podają o dziesięcinach snopowych i sposobie ich ściągania, możemy z zupełną niemal pewnością odgadnąć znaczenie *gonitwy*. Zjrzyjmy tedy do źródeł. W konstytucjach synodu wrocławskiego z r. 1248 czytamy (konst. 15): »Niektórzy (duchowni) należnej im dziesięciny, którą obowiązani do niej są gotowi zaraz po żniwie oddawać, nie chcą odbierać nawet na usilne ich nalegania, aby ich przez to zmusić do złożenia dziesięciny w takiej ilości snopków, jaką sami dowolnie wyznaczają. Kiedy bowiem obowiązani do składania dziesięciny nie mogą swoich dziewięciu części z pola zwozić, zanim pierwszej nie będzie oddana dziesięcina, przeto, jeżeli laicy nie chcą tyle dać, ile się od nich żąda, wtedy ci, którym się należy dziesięcina, nadużywając ojczystego prawa, pozwalają świadomie swojej dziesiątej części raczej na polu zmarnieć, byle tylko laicy w swych dziewięciu częściach szkodę ponieśli«. Z tego powodu konstytucja ogranicza termin na wytyczanie i odbieranie dziesięciny do dni ośmiu po zżęciu zboża<sup>2)</sup>. Takie wypadki, w których złośliwie odwlekano termin wytyczenia dziesięciny, musiały być dość częste, kiedy aż na synodzie uważano za rzecz potrzebną to nadużycie tępić. Niedługo potem, bo w r. 1266, zajmuje się synod wrocławski znowu tą sprawą i jeszcze dokładniej określa termin odbierania dziesięciny; widocznie nadużycia ze strony duchownych nie ustawały. Konstytucja ta zawiera przepis, że laik ma po zżęciu zboża uwiadomić duchownego w trzech, dwudniowych co najmniej odstępach, ażeby sobie dziesięcinę wytyczył; w trzy dni po ostatniem zawiadomieniu wolno laikowi swoje dziewięć części umieścić tam, gdzie mu się będzie podobało (tj. zwieźć do stodoły). Termin ośmiodniowy (licząc od zawiadomienia) do zabrania dziesięciny wyznacza również układ, zawarty w r. 1424 między Ziemowitem, księciem mazowieckim, a Jakóbem, biskupem płoc-

<sup>1)</sup> Mloszowy Maior... Item hortulaniae quatuor; duae habent agros emethonales et reddunt decimam prebendae Kelczieni in *gonitvam*, quae vero habent agros praediales, solvunt decimam ecclesiae s. Laurentii in Michalow (Długosz, l. c. p. 455). Bywało jednak i przeciwnie. »Si dominus locet predium kmethonibus, veniet decima in communem decimacionem alias *w gonythma*, et e contra, si colit agrum kmethonalem, tunc decimatur plebano« (Acta Cap. Crac. et Ploc. p. 166). Ostatni zwrot, znacznie skrócony a przez to niejasny, powinienby brzmieć: ...»tunc a domino decimatur more nobilium ipsius plebano« (por. wyżej str. 164).

<sup>2)</sup> Hube l. c. p. 34, cap. 15: Ut illi, quibus decimae debentur, recipiant eas infra octo dies post messes.

kim<sup>1)</sup>; po tym terminie wolno dziedzicowi lub gromadzie obrać wytykacza, który ma zastępować duchownego. *Laudum Vartense*<sup>2)</sup> z r. 1434 określiło *terminum decimandi* całym tygodniem po ś. Jakóbie; po tym terminie wolno kmieciom zostawiać co dziesiąty snopek na polu, a resztę zwozić do stodół. Z przytoczonych przykładów widać, jak to ciężar daniny dziesięcinnej, już sam w sobie dotkliwy, stawał się jeszcze dokuczliwszy przez długie wyczekiwanie wytykacza: wysuszone i w snopach powiązane zboże leży od kilku dni na polu, a ruszyć go nie wolno, bo wytykacza nie widać, a tymczasem się chmurzy i niebo grozi zalaniem plonów. Nareszcie zjawia się ów długo oczekiwany wytykacz. Ale i wtedy jeszcze nie wolno chłopu zwozić swoich snopków do stodoły; pierwaj trzeba zwieźć dziesięcinę na wyznaczone miejsce. Można sobie wystawić tę szaloną gonitwę, kiedy to na wyścigi cała wieś<sup>3)</sup> wlecze wytyczone snopy i składa na wozy, a znowuż naładowane dziesięciną wozy, w największym pośpiechu, na wyścigi pędzą ku wsi do wynajętej stodoły (za co właściciel otrzymywał połowę wymłóconej słomy). Ten to rys charakterystyczny, odróżniający dziesięcinę kmiecią od szlacheckiej, tj. składanej *more nobilium*, której dziedzic nie był obowiązany odwozić duchownemu, nadał dziesięcinie chłopskiej nazwę *decima in gonitvam*, powstałą z dłuższego zwrotu *ductura decimae in gonitvam*, zwózka dziesięciny w gonitwę<sup>4)</sup>. *Gonitwa* w dawniejszym języku znaczy tyle, co późniejsze 'wyścigi'; robić więc coś *w gonitwę* odpowiada dzisiejszemu zwrotowi 'na wyścigi'.

Pod względem gramatycznym można *w gonitwę* porównać z takimi zwrotami, jak *w mig*, *w sam raz*, *w dopadki*, gw. *w piere chtere* (w pierwe ktere) 'w pośpiechu', *w te pedy* — wszystko zwroty przysłówkowe, wyrażające sposób, w jaki się pewna czynność dokonuje.

Jan Czubek.

### W odpowiedzi na „Uwagi“ p. prof. T. Kowalskiego.

Ze znacznem opóźnieniem, zależnem od rozmaitych przyczyn, odpowiadam na »Uwagi na marginesie artykułu ‚O istocie fleksji‘« p. prof. T. Kowalskiego (p. »Język Polski« X 142—4). Ponieważ w dzi-

<sup>1)</sup> Acta capit. Crac. et Ploc. Nr. 619, p. 162.

<sup>2)</sup> Ibidem. Nr. 620, p. 167.

<sup>3)</sup> ‚in communem decimationem alias *w gonythwa*‘ Ibid. p. 166.

<sup>4)</sup> Polski zwrot *w gonitwę* czytamy w Mon. M. Aevi Hist. XVIII, str. 223 (r. 1423) ... dixit se eandem decimam velle daturum ita tamen, non sicut laicus vulgariter *w gonithwa*, sed sicut nobilis (w gonitwa tj. w gonitwę, gdyż końcowa *a* jest nosowe, jak w *Sandomierz*); por. przyp. 3.



siejszych niewesołych czasach grzechem byłoby jeszcze do sporów teoretycznych wnosić zamęt i niepokój osobistych starć czy uraz, więc wszelkie momenty osobiste z tej mojej odpowiedzi wykluczam, przyjmując, że i w żadnym ustępie wymienionych »Uwag« intencjami autora nie kierowały te momenty.

Co do przykładów hebrajskich, ma p. prof. T. Kowalski w przeważnej części rację. O ile jednak w zakresie, dotyczącym specjalności naukowej p. prof. T. Kowalskiego, przyznaję mu z pewnością, niezbyt istotnemi zresztą (otwarcie mówiąc), zastrzeżeniami słuszność, o tyle co do innych zarzutów mam to mocne przeświadczenie, że niesłusznie zostałem posądzony o bagatelizowanie wagi zagadnienia i, zdaje się, chęć robienia cesarskich cięć w kwestjach zbyt zawiłych i wielostronnych. W tej pewności utrwała mnie to, że czasem wprost widzę, że nie zostałem zrozumiany. Tak np. p. prof. T. Kowalski uważa, że »przeważna część« mego artykułu »zajmuje się zagadnieniem z istotą fleksji tylko dość luźnie związanem, a mianowicie, w jakim stosunku pozostaje bogactwo morfologiczne i leksykalne (podkreślenie moje — W. D.) języka do jego wartości, jako środka ekspresji«, natomiast tylko »drobna cząstka... dotyczy bezpośrednio tematu, zapowiedzianego w tytule«. Właściwie strona leksykalna języka w moim artykule nie była wcale rozpatrywana równorzędnie z morfologiczną, więcej nawet, bo nie wchodziła ona wogóle bliżej w grę, wspominałem zaś o niej przygodnie, dla uzupełnienia całości obrazu, w związku z jednym tylko przykładem (p. *iść. jechać*, — ang. *to go*); całą pozostałą część artykułu poświęciłem analizie logiczno-ekspresywnych wartości języka w zależności od różnic w budowie fleksyjnej różnych typów językowych, przyczem starałem się także dać ocenę »ogólnych kierunków rozwoju fleksji«.

Nie będę tutaj powtarzał poglądu p. prof. T. Kowalskiego na sposób rozumienia dyskusji o zagadnieniu fleksji, zaznaczę tylko, że najlepszą wydaje mi się ta metoda, która po rozstrzygnięciu zagadnienia zwraca się przedewszystkiem do samego życia językowego i faktów, choćby jeszcze nieposegregowanych, »surowych«, lecz niemniej, raczej tembardziej, wymownych i jaskrawych. Schematyzacja jest zawsze »secundum quid«, dla celów zaś, które stawia sobie »Język Polski«, jest, jak sądzę, rzeczą odpowiedniejszą przedstawiać — w miarę sił swoich dokładnie i jasno — stosunki faktyczne, niż podkreślać, że na punkcie tej i owej definicji »grammatici certant«. Dlatego też nie zaczynałem artykułu od »dokładnego określenia pojęcia języków fleksyjnych, o ile ono jest wogóle ustalone«, lecz od »rozpatrzenia paru przykładów« (J. P. X. 4, str. 97). Co się tyczy wogóle definicji, to traktowałem je świadomie, jako rzecz uboczną,

nie chcąc wchodzić w szczegóły techniczno-naukowych sformułowań na łamach »Języka Polskiego«. Dałem temu wyraz m. i. w tem, że tylko w odsyłaczu zazaczyłem podobieństwo sposobów definiowania języków fleksyjnych przez prof. S. Szobera w »Zarysie językoznawstwa ogólnego, I«, i przez Jespersena w »Progress in language«, nie »pofatygowałem się« zaś przytoczyć obu definicij w ich autentycznym brzmieniu.

O ile chodzi o tytuł artykułu, to przyznaję, że mogłem być wybrać mniej ogólny, jednak w rozważaniach moich, które się obracały dokoła jednej osi myślowej, zaznaczonej słowami tytułu, zwróciłem uwagę na rzeczy mojem zdaniem najważniejsze, których tu, dla niezabierania miejsca, nie będę powtarzał. Traktując zagadnienie fleksji sub specie stosunku mowy do myśli, starałem się przykłady dobierać tak, aby m. i. ilustrowały historycznie zaświadczoną w językach »dążność do wyzwalania się treści z pod... przygnięcia formą«. Przykładom, które przytaczałem, zarzuca p. prof. T. Kowalski, że »dotyczą każdym razem innej dziedziny: to morfologii, a w szczególności deklinacji (przykład polski), to składni wyrazów (przykład angielski i węgierski), to wreszcie słowotwórstwa (przykład hebrajski), tak że nie nadają się do bezpośredniego porównania«. Pomijając przykład hebrajski, który w tym związku był przeze mnie za mało wyjaśniony, ponieważ nie omówiłem możliwości »fleksji zewnętrznej« w języku hebrajskim, zarzut przed chwilą przytoczony jest oparty na nieporozumieniu: wszakże cząstki fleksyjne — w myśl podręcznikowej definicji — są to te cząstki wyrazów, które określają ich funkcje w zdaniu, i »deklinacja« nie odbija nic innego, jak tylko różne stosunki w zakresie »składni wyrazów«. To też między przytoczonymi przeze mnie przykładami polskim z jednej strony, angielskim zaś i węgierskim z drugiej, zachodzi jaknajściślejszy, jaknajbardziej bezpośredni związek. Związek ten starałem się nawet unaocznić przez wypuklenie różnic w postaci wzoru algebraicznego i zrobiłem to w sposób, jak mi się zdaje, zrozumiały, a w każdym razie świadczący o możności »bezpośredniego porównania«. Wydaje mi się, że zdanie o ścisłym związku między fleksją a składnią wyrazów jest bodaj powszechnie przyjęte przez językoznawców (i nawet, szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, jakby mogło być inaczej).

Tak np. prof. J. Baudouin de Courtenay mówi o stronie syntaktycznej, jako o »morfologicznej w rozszerzonym znaczeniu wyrazu« (słowniczek do »Tekstów do nauki języka polskiego« K. Drzewieckiego, str. 104). Jeszcze F. de Saussure w »Cours de linguistique générale«, wydanym przez Ch. Bally i A. Sechehaye, na str. 185 mówi: »Linguistiquement, la morphologie (tu autor ma na myśli podział

wyrazów na kategorie i ich fleksję — W.D.) n'a pas d'objet réel et autonome: elle ne peut constituer une discipline distincte de la syntaxe» (podkreślenie moje — W.D.). Jestem pewien, że podobnych opinii możnaby zacytować znacznie więcej. Wydaje mi się, że zdanie o tej jakby niewspółmierności między fleksją a składnią płynie ze stosowania różnych etykiet dla bardzo ściśle spokrewnionych zjawisk a także z uciekania się do tych tradycyjnych podziałów gramatycznych, o których mówi F. de Saussure we wspomnianem dziele (str. 187), że mogą one »avoir leur utilité pratique, mais ne correspondent pas à des distinctions réelles et ne sont unies par aucun lieu logique«.

Pomijając drobiazgi (jak np., że mówię »o języku hebrajskim i arabskim... w taki sposób, jakby już innych języków tego typu nie było« — no ale przecie przez myśl mi nie przeszło mówić o wszystkich, zresztą i z języków fleksyjnych zaledwie o kilku wspomniałem), chciałbym zaznaczyć, że przykład z języka Zulusów, co do którego p. prof. T. Kowalski miał zgóry nieufność (czy nie oczywista z mojej strony pogoń za murzyńskim egzotyzmem?) wziąłem z książki Jespersena, na którego się powoływałem, p. t. »Language, its nature, development and origin« — str. 353.

Witold Doroszewski.

### Przyczynek do dziejów wyrazu *obfity*.

Zastanawiającą jest rzeczą, że wyrazy *ufać* i *obfity*, choć obydwa na pewnym stopniu rozwoju zawierały w swym składzie dźwiękowym tę samą grupę spółgłoskową *pf* (*upfać*, *opfity*), rozwinęły się przecież w późniejszej polszczyźnie niejednakowo: w pierwszym owo *pf* uległo uproszczeniu na *f*, gdy w *opfity* *p* zachowało się do dziś dnia (na piśmie wyrażane znakiem *b*).

Możnaby wprowadzić dla wyjaśnienia tej rozbieżności powołać się na fakt, że *pf* w jednym i drugim wypadku nie są bynajmniej tego samego pochodzenia i tej samej daty: w *upfać* zjawiła się grupa *pf* zaraz już po zaniku *jeru* (*upɣvati* ⇒ *upwać* ⇒ *upfać*), podczas gdy w drugim wyrazie — dopiero po zaniku *ł* (*oplwity* ⇒ *opfity* ⇒ *opfity*), co było niewątpliwie zjawiskiem znacznie późniejszym. Można więc wyobrazić sobie ten przebieg według następującego schematu: I. *upɣvati*, *oplwiti*; II. *upwać*, *oplwity*; III. *upfać*, *opfity*; IV. *ufać*, *opfity* (lub może jeszcze IV. *ufać*, *opifity*, a dopiero V. *ufać*, *opfity*). Istotnie cytaty z zabytków staropolskich przema-

wiają za prawdziwością tego schematu chronologicznego: z przykładów przytoczonych w Gramatyce Polskiej Łosia, I 183 i 189, można wywnioskować, że zanik *ł* i powstanie zbiegu *pf* w *opłwity* (taką jeszcze postać z zachowaniem *ł* notuje Łoś jako zwykłą dla w. XIV) nastąpiło może wtedy dopiero, kiedy *ufać* za dawniejsze *upwać* zdążyło stać się powszechnem (liczne przykłady już z w. XV).

Mimo wszystko jednak trudno uznać za dostateczne to wyjaśnienie, sprowadzające całą sprawę do różnic w chronologii rozwoju. Takiej grupy spółgłoskowej *pf* polszczyzna, jak się zdaje, wogóle nie zna i nie znosi, wiadomo nam w każdym razie, że nawet w nowszych zapożyczeniach obce *pf* upraszczało się stale na *f* (ob. Łoś j. w. str. 183). Mniemać więc należy, że i *opfity*, choć nowsze niż *upfać*, straciłoby zapewne swe *p*, gdyby w tym wypadku inny jakiś czynnik nie wpłynął na zachowanie go w wymowie. Ten inny czynnik to, sądząc według wszelkich danych, »morfologizacja« owego *p*. A stać się to mogło w sposób następujący:

Z zanikiem *ł* w wyrazie *opłwity* zerwany został w poczuciu mówiących związek skojarzeniowy, w jakim ten wyraz niegdyś pozostawał z innymi formacjami od tegoż rdzenia \**plū-*, zwłaszcza zaś z bliskim mu znaczeniowo czasownikiem *opływać*. Innymi słowy zatarło się całkowicie poczucie jego znaczenia etymologicznego, a w wyniku tego runęła też podstawa do dzielenia go na człony morfologiczne według wzoru *o-plw-ity*. Zamiast tego ustaliły się wkrótce nowe związki. Skojarzenie z żywotnym i często używanym przedrostkiem *ob-* (który przed bezdźwięczną brzmi stale przez upodobnienie *op-*) spowodowało w myśleniu językowym przesunięcie węzłów morfologicznych w naszym *opfity*: rdzenne *p* zespoliło się z przedrostkiem *o-*, a ten wyłączony kompleks *op-* zaczęto odczuwać jako odrębny morfem, jako przedrostek *ob-*. Już więc nie *o-pfity* lecz *op-fity*, *ob-fity*. Rozumieniu początkowego *op-* jako przedrostka sprzyjało być może i to, że całość tego wyrazu dźwiękowo przypomina liczne imiesłowu bierne od czasowników na *ob-*, a więc *op-fi-ty* jak *op-szy-ty*, *op-cię-ty*, *op-tar-ty* (t. j. *obszty*, *obcięty*, *obtarty*) i t. p.

Że istotnie tego rodzaju »perintegracja« miała miejsce w wyrazie *obfity*, najlepsze świadectwo daje tradycja ortograficzna, która, oznaczając tu dźwięk *p* literą *b*, nadała niejako ostateczną sankcję potocznemu sposobowi odczuwania składu morfologicznego tego wyrazu.

Dr. Juljusz Ramberg.

## Odpowiedzi Redakcji.

66. Czy końcówka dopełniacza i celownika l. poj. od nazwisk żeńskich *-ówny, -ównie*, tak przestrzegana przez nauczycieli »kongresowiaków«, może być zastąpiona przez końcówkę *-ównej*, jak to powszechnie jest w użyciu?

*Chałubińska.*

Już sama okoliczność, że nauczyciele z jednej i to większej części Polski bronią form na *-ówny, -ównie*, dowodzi, że końcówka *-ównej* nie jest w powszechnym użyciu, lecz rozpowszechnia się tylko w niektórych prowincjach. Historia języka dowodzi, że formy na *-ówny, -ównie* były niegdyś używane wyłącznie i te nazwiska odmieniano na wzór rzeczowników żeńskich na *-a*. W Życiorysie Reja czytamy: *Barbarę Herbotównę, Kosównę* (a nie *Herbotówną, Kosówną*). Powszechnie też mówiono *Barbary Radziwiłówny, Radziwiłównie*, a Mickiewicz pisze: »podobno *Stolnikównie* wpadł Soplica w oko«. Formy na *-ównej* są więc nowe, urobione na wzór nazwisk na *-owa*: *królowej, doktorowej*. Ale i formy na *-owa* niegdyś się odmieniały według deklinacji rzeczowników: *królowy, królowie*, jak dziś jeszcze *Częstochowy, Częstochowie*; jednakże nazwy te już od XV w. zaczynały się odmieniać według wzoru przymiotników np. »na pana *Borkowej* dziedzinie« z r. 1427, i potem ten sposób odmiany stał się powszechnym. To samo teraz się zaczęło w zakresie nazw na *-ówna*, dotychczas jednak przeważają stare formy na *-ówny, -ównie*.

67. Dlaczego mamy pisać *lidzki*, a nie *lidski*, skoro jest to przymiotnik na *-ski*?

*J. Laskowski.*

Spółgłoska *s* w przyrostku *-ski* wraz z poprzedzającą spółgłoską *t* łączy się tak ściśle, że tworzy spółgłoskę zwartoszczelinową *c*, a więc zam. *świetski* (od *świat*) mówimy i piszemy *świecki*, podobnie *chnacki* (od *chwat*) i t. p. Jeżeli przed przyrostkiem *-ski* mamy tematowe *d*, wtedy i to *d* przed grupą spółgłosek bezdźwięcznych wymienia się na *t* i zlewa się w wymawianiu z następującym *s* w *c*; wymawiamy przeto: *lucki* (od *lud*), *grocki* (od *gród*), *licki* (od *Lida*). Ponieważ jednak kojarzymy *t* z *c* np. *światło* — *świeca* a *d* z *dz* np. *siadł* — *siedzę*, przenosimy przeto ten stosunek i do pisowni przymiotników: *świat* — *świecki*, *lud* — *ludzki*. Inaczej jest w języku i pisowni rosyjskiej, gdzie zachowuje się *svět* — *světskij*, i odpowiednio do tego *ds*: *ljudi* — *ljudskij*. Pisownia więc *lidski* jest wzorowana na rosyjskiej i podobnie też niepolski charakter ma pisownia nazwiska *Piłsudski*.

68. Czy *przedkładać* nie jest germanizmem?

*L. Stan.*

Po raz pierwszy spotykamy *przedkładać* w Słowniku Mączyńskiego z r. 1564 w znaczeniu 'przekładać, wyżej cenić'. Natomiast *przedkładać* komuś coś np. akt do podpisu, jest wytworem XIX wieku, jako niewolniczy przekład niemieckiego *vorlegen*. Za dobry wyraz poczytujemy *przedstawiać*, również przetłumaczony z niem. *vorstellen* w końcu XVIII wieku. Kopczyński sarkał na *przedstawianie* zam. *prezentowania*, por. J. Łoś Gram. pols. II, 213. Cała różnica polega więc na tem, że *przedstawiać* jest starsze i że przeto ogół polski zżył się z tym czasownikiem bliżej.

69. Co jest prawidłowe: zrozum *Helu* czy *Helo*?

*Jerzy Laskowski.*

Od imion zdrobniałych żeńskich z tematami miękkimi są w użyciu formy wolacza na *-u* już od XVI wieku: *Anusiu* (Sęp Szarzyński), *Kasiu, Anusiu*

(w gramatyce Mesgniena z XVII w. i u Opalińskiego), *Juliniu*, zgasłaś (Kniaźnin) i w literaturze nie spotykamy form tego przypadku na *-o*. Formy te: *Helo*, *Anusio*, *Marylo* są najświeższymi nowotworami.

70. Czy nie jest niedopuszczalnym pleonazmem *nowy nowotwór* (wyrażenie użyte w Języku Polskim z r. 1925 str. 81).

L. Stan.

Nowotwór językowy może być starym lub nowym, np. nowotworem starym jest stp. *sąmnienie*, literalny przekład z łac. *conscientia*. Gdyby użyto wyrażenia *świeży nowotwór*, *najświeższy nowotwór*, nikogoby to nie raziło, gdyż nie byłoby zestawienia dwu wyrazów bliskich brzmieniem, znaczeniem i etymologicznym pochodzeniem.

71. Sądzę, że forma *Majdówna* w znaczeniu córki człowieka, noszącego nazwisko *Majda*, jest błędne; prawidłowo powinno być *Majdzianka*.

J. Załuski.

Uwaga jest słuszna z punktu widzenia teorii: tak jest u ludu, tak też bywało dawniej w Polsce, na co wskazuje np. forma *Sapieżanka*. W nowszych czasach żona *Trzaski* nie chce się nazywać *Trzasczyną*, a jego córka *Trzasczanką* lecz *Trzaskową* i *Trzaskówną*. Przepisy gramatyczne muszą ustępować modzie, która się ciągle wzmaga. Zresztą względą teoretyczną już oddawna ustępowały innym, np. od niepamiętnych czasów mamy przymiotniki: *brzożowy*, *olszowy*, choć przyrostek *-ow-* miał pierwotnie bardzo ograniczone zastosowanie w zakresie wyłącznie imion męskich, i oczekiwaliśmy form *brzeżny*, *oleszny*, zachowanych tylko w nazwach miejscowości np. *Brzeźno*, *Oleszno*.

72. Czy nazwa wsi *Barycz* jest rodzaju męskiego, czy żeńskiego? Ludność miejscowa używa form: *na Baryczy*, *w Baryczy*, ale inni mówią także *w Baryczu*, *z Barycza*.

J. Załuski.

Jest kilka wsi tej nazwy w województwach wschodnich a także w Radomskim. O *Baryczy* Kochanowskich pisała Klementyna z Tańskich Hofmanowa: »i w Baryczy ryb nie zliczy«. Jest też mała rzeka *Barycz*. Za rodzajem żeńskim tej nazwy przemawia nie tylko tradycja miejscowych mieszkańców, ale też nazwa zdrobniła jednej wsi i jednego potoku *Baryczka*.

73. Jaki jest poprawniejszy z przymiotników: *azjatycki*, *azjacki*, czy *azyjski*? Dlaczego od nazwy *Budapeszt* tworzymy przymiotnik *budapeszteński*, nie *budapestski* lub *Budapeski*?

Malewicz.

Odpowiedź na to pytanie znajduje się w II tomie Gramatyki jęz. polsk. J. Łosia str. 84—5, gdzie wyjaśniono, że często przymiotniki na *-ski* są spolszczeniem przymiotników łacińskich np. *chrześcijański* — *christianus*, *neapolitański* — *neapolitanus*, a więc także *azjatycki* — *asiaticus*, *budapeszteński* — *pestensis*; rzadko używano form urobionych wprost od rzeczowników, jak *afrycki* u Kromera, *azyjski* (Linde). Można dodać, że i polski przymiotnik *gnieźnieński* opiera się na formie łacińskiej *gnesnensis*.

## Polskie Towarzystwo Językoznawcze.

Na posiedzeniu Zarządu, odbytem d. 15 lutego, postanowiono zwołać do-  
roczne walne zebranie członków do Poznania na d. 23 i 24 maja r. b. (Zielone  
Świątki). O ileby członkowie chcieli zgłosić referaty na tem zebraniu, powinni

się porozumieć w tej sprawie z prof. J. Rozwadowskim (Kraków, Smoleńska 21) do dnia 15 kwietnia. Ostatecznie Zarząd Towarzystwa ułoży program zjazdu, na którym głównym tematem obrad ma być zagadnienie pozytywizmu i idealizmu w językoznawstwie z referatami prof. J. Rozwadowskiego i prof. St. Wędkiewicza.

## Sprawozdanie T. M. J. P. za rok 1925.

Ogólna liczba członków wynosiła 3007. Ponad 200 członków było we Lwowie, Toruniu i Warszawie; ponad 100 w Krakowie (156), Łodzi, Łucku, Poznaniu; ponad 50 w Cieszynie, Grudziądzu, Kowlu, Lublinie, Nowym Sączu, Ostrogu, Piotrkowie, Równem, Wilnie; ponad 25 w Białymstoku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gnieźnie, Krzemieńcu, Lubomli, Nowogrodku, Przemyślu, Sandomierzu, Tarnopolu, Tarnowie, Żywcu; ponad 10 w Drohobyczu, Inowrocławiu, Janowie Lubelskim, Kaliszu, Królewskiej Hucie, Miechowie, Mysłowicach, Ostrowie Wielkopolskim, Ostrowcu, Pińczowie, Płocku, Siedlcach, Suwałkach, Wąbrzeźnie i Wejherowie. Ogółem miało Tow. swoich członków w około 200 miejscowościach Polski.

W porównaniu z innymi latami jest przyrost członków: w r. 1922 — 2578, w 1923 — 2853, w 1924 — 2669. Szczególniej piękny rozwój Tow. można w tym roku zaznaczyć w Wołyniu, gdzie dzięki zabiegom wizytatora szkolnego p. Stefana Języka oraz uprzejmości tamtejszych inspektoratów szkolnych pozyskało się przeszło 400 członków. Także gdzieindziej stwierdzić trzeba, że ilość członków zawisała od żywotności Kół a przedewszystkiem od ruchliwości i zabiegliwości delegatów, którym za skuteczną działalność należy się szczere uznanie i gorąca podzięką Zarządu Głównego.

Działalność Zarządu Głównego skupiała się około wydawnictw. Tu należy organ Towarzystwa »Język Polski«; podwyższono liczbę jego numerów rocznych z 5 na 6. Nakład J. P. wyniósł 4000. Członkom dostarczano 2918 egzemplarzy, prenumeratom 45; egzemplarzy bezpłatnych i wymiennych 74. Nieco egzemplarzy zbyto za pośrednictwem księgarń. — W r. 1925 wydał Z. Gł. dwa dalsze tomiki Bibliotezki T. M. J. P., mianowicie nr. 6 prof. Jana Rozwadowskiego »Ogólne zasady głosowni« i nr. 7 prof. Kazimierza Nitscha »Dzisiejszy system głosowy«, — oraz Abińskiego »Obrazy głosek polskich«. W rzędzie »Książeczek staropolskich« pojawił się jako nr. 3 »Mikołaja Reja z Nagłowic Życiorys własny« wydany i objaśniony przez prof. Henryka Gaertnera.

### Działalność Kół.

Koło krakowskie urządziło 3 odczyty:

23. 8. II. S. Szober: Gramatyka normatywna a językoznawstwo naukowe; paralela metodologiczna.

24. 8. III. K. Nitsch: Najnowsze zasady rymowe.

25. 15. XI. A. Kleczkowski: Wyrazy niemieckie w języku czeskim i polskim.

Koło lubelskie zajmowało się na kilku posiedzeniach sprawami związanymi z programem i nauczaniem języka polskiego w gimnazjum wyższem.

Koło łódzkie urządziło odczyt:

6. 9. V. K. Nitsch: Dawniejsze i nowsze zasady polskich rymów.

Koło toruńskie zorganizowało kurs języka polskiego.

Kolo warszawskie odbyło 9 zebrań z odczytami:

38. 16. I. J. Baudouin de Courtenay: Kwestje pisowni polskiej.

39. 20. II. j. w.

40. 20. III. j. w.

41. 24. IV. j. w.

42. 15. V. W. Doroszewski: Deminutywy w języku polskim.

43. 19. VI. J. Birkenmajer: O wpływach starożytnych na wersyfikację polską.

44. 16. X. S. Szober: Z dziejów przekształceń znaczenia i formy wyrazów.

45. 20. XI. W. Doroszewski: Przyrostki z elementem *-l-* w języku polskim i innych słowiańskich.

46. 18. XII. W. Porzeziński: Stosunki językowe polsko-litewskie.

Z innych kół nie otrzymaliśmy dotąd szczegółowych sprawozdań; w miarę, jak będą napływać, ogłosi się je w J. P.

#### Sprawozdanie kasowe.

Dochód		Rozchód	
1. Pozostałość z r. 1925 . . .	4257·10	1. Druk 6 zeszytów J. P. . . .	4535·77
2. Wkładki członków . . .	9808·86	2. Honorarja i redakcja J. P. . .	1499·98
3. Abonament J. P. i sprze- daż wydawnictw . . .	2754·39	3. Druk i honorarjum 2 to- mików Bibl. T. M. J. P. . . .	2289—
4. Zasiłek M. W. R. i O. P. . . .	1000—	4. »Obrazy głosek polskich« Abińskiego . . . . .	3375—
5. Zasiłek P. Ak. Um. . . . .	100—	5. Wydatki administracyjne . . .	409·97
6. Odsetki w P. K. O. . . . .	50·08	6. Oplaty w P. K. O. . . . .	47·76
		7. Oplaty pocztowe . . . . .	603·66
			Razem . . . 12761·14
	Razem . . . 17970·43		
		Dochody . . .	17970·43
		Rozchody . . .	12761·14
		Pozostaje . . .	5209·29

Walne Zgromadzenie, odbyte w Krakowie 14 lutego 1926, przyjęło do wiadomości sprawozdanie Zarządu Głównego i, na wniosek Komisji rewizyjnej, zatwierdziło zamknięcie rachunkowe. Następnie wybrano ponownie ten sam Zarząd, w którego skład wchodzi: z Krakowa P. Jaworek, Z. Klemensiewicz, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, St. Wędkiewicz, z Warszawy St. Szober, ze Lwowa H. Gaertner, T. Lehr-Splawiński, z Poznania H. Ułaszyn.

SPIS RZECZY: Kilka uwag o klasyfikacji głosek polskich T. Lehra-Splawińskiego. — Czy i o ile w przebiegu zmian językowych odbija się stopień cywilizacji lub charakter narodu J. Łosia. — Na marginesie słownika Jana Maczyńskiego H. Gaertnera. — Decima in *gonitwam* J. Czubka. — Odpowiedź prof. T. Kowalskiemu W. Doroszewskiego. — Przyczynek do dziejów wyrazu *obfity* J. Ramberga — Odpowiedzi Redakcji (66—73). Z Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. — Sprawozdanie T. M. J. P. za rok 1925.

Komitet redakcyjny: profesorowie Łoś, Nitsch, Rozwadowski.

Adres redakcji (do 1. IV. 1926, z powodu wyjazdu prof. Nitscha): prof.

J. Łoś, Kraków, Kapucyńska 7.

Administracja: Kraków, Sławkowska 17 (Polska Akademia Umiejętności).

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.